

## Czy uwarunkowania lokalne mają wpływ na język społeczno-polityczny? Na przykładzie pojęcia inteligencji w prasie łódzkiej do połowy XX wieku

Historia pojęć stanowi nurt badawczy w historiografii, zorientowany przede wszystkim na języki narodowe oraz na wyrażenia używane głównie w życiu politycznym poszczególnych krajów<sup>1</sup>. Wyrazem tej praktyki badawczej są liczne słowniki pojęć społeczno-politycznych, które obejmują ich ewolucję w poszczególnych państwach i kulturach narodowych. Należy przy tym zauważyć, że sam Reinhart Koselleck przestrzegał przed zawężaniem optyki w badaniu historii pojęć. Jak przekonywał, „każde pojęcie *eo ipso* odniesione jest do swojego kontekstu”<sup>2</sup>.

Uwaga ta, jak sądzę, otwiera szerokie pole możliwości niestandardowych ujęć w historii pojęć, obejmujących zarówno rozszerzanie i ograniczanie zasobu źródeł, jak i badanie języka społeczno-politycznego na poziomie niższym niż narodowy, uwzględniającym konteksty lokalne i regionalne. Zdaniem Niklasa Olsena Koselleck porzucił popularną wśród wielu zwolenników „zwrotu językowego” w humanistyce myśl, że język powinien być traktowany jako zunifikowana całość względnie niezależna od życia społecznego. Podkreślał, że istnieją obszary języka, których nie sposób zrozumieć bez zrozumienia społeczeństwa<sup>3</sup>. Koselleck pisał, że „historia pojęć odnosić się musi do rezultatów historii społecznej, aby zachować w polu własnego widzenia zróżnicowanie, którego w rozpięciu między minioną rzeczywistością a jej językowymi świadectwami nigdy nie uda się przemienić w rzekomą tożsamość”<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> D. Ciunajcis, *O krytycznym zadaniu historii pojęć*, „Sensus Historiae”, 3 (2011), s. 55.

<sup>2</sup> R. Koselleck, *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, Warszawa 2009, s. 206.

<sup>3</sup> N. Olsen, *History in the Plural. An Introduction to the Work of Reinhart Koselleck*, Hew York–Oxford 2012, s. 182.

<sup>4</sup> R. Koselleck, *Dzieje pojęć...*, s. 30.

W literaturze podkreśla się niekiedy, że historię pojęć łączy ściśle związki z analizą dyskursu, poglądy Kosellecka są zaś – wbrew narosłym później różnicom metodologicznym pomiędzy zwolennikami *Begriffsgeschichte* a *Cambridge School* – bliskie w wielu aspektach teorii dyskursu Johna G.A. Pococka<sup>5</sup>. Dyskurs jest z kolei, jak pisze o nim jego teoretyk David Howarth, historycznie uwarunkowanym systemem znaczeń kształtującym tożsamość rozmaitych aktorów społecznych<sup>6</sup>.

Moje wieloletnie przygody z badaniem łódzkiej prasy z XIX i XX wieku skłaniają mnie do rozważenia wpływu lokalnego doświadczenia na ewolucję języka społeczno-politycznego na przykładzie Łodzi w okresie jej wielkoprzemysłowego rozkwitu. Miasto to z jednej strony znajdowało się „w cieniu” pobliskiej stolicy, z drugiej zaś samo w sobie stanowiło unikatowy w warunkach polskich, a może i środkowoeuropejskich, przykład bardzo dynamicznego rozwoju wielkomiejskiego opartego wyłącznie na industrializacji. Dlatego też stanowi ono ciekawą ramę do porównań i analiz szeroko rozumianych lokalnych doświadczeń i ich wpływu na światopogląd i wrażliwość językową ludzi żyjących w konkretnym miejscu.

Pytanie, jakie stawiam w tym artykule, brzmi: czy ta specyficzna pozycja łódzkiej inteligencji przekładała się na rozumienie poszczególnych pojęć w publicystyce i prasie? W tym celu przeprowadzę analizę pojęcia inteligencji w prasie łódzkiej, które z uwagi na różnice w strukturze społecznej Warszawy i Łodzi zawiera w sobie pole potencjalnych różnic pomiędzy dyskursem społeczno-politycznym tworzonym w obu tych miastach. Pozytywny lub negatywny wynik porównań zbliży nas, jak sądzę, do odpowiedzi na pytanie o sens uwzględniania czynnika lokalnego w badaniu języka społeczno-politycznego na ziemiach polskich w XIX i XX wieku.

Badacze zajmujący się historią Polski doby zaborów są tymczasem zgodni, że funkcjonowanie narodu w realiach kraju podzielonego między różne organizmy państwowe, choć nie będące przecież wyjątkiem w tej części Europy, nie pozostawało bez wpływu na język społeczno-polityczny i obieg komunikacji. Najczęściej podkreśla się jednak, że polski dyskurs społeczno-polityczny rozwijał się wówczas na przekór zaborom i zaborcom. Zdaniem Tadeusza Łepkowskiego „literacki ogólnonarodowy język polski w latach niewoli (1795–1918) wzbogacił się ogromnie i nie dał się podzielić na mowy zaborowe, regionalne. Literatura polska wydała największe swe dzieła właśnie w okresie zaborów, nie wyrwano ze świadomości Polaków przeświadczenia, że są jednym narodem, że mają prawo do własnej kultury”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> R. Valkhoff, *Some similarities between begriffsgeschichte and the history of discourse*, „Contributions to the History of Concepts”, 2 (2006), s. 83–98.

<sup>6</sup> D. Howarth, *Dyskurs*, Warszawa 2008, s. 24.

<sup>7</sup> T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości*, London 1989, s. 29.

Tezy tej nie trzeba w zasadzie uzasadniać: każdy, kto miał w ręku jakiegokolwiek polskie czasopismo wydawane w drugiej połowie XIX wieku, z łatwością odkryje, że sprawą honoru było dla ówczesnych wydawców i redaktorów naczelnych dostarczanie obszernych informacji zza kordonu granicznego. Walka o przetrwanie i umocnienie wspólnoty szła w parze z tradycyjną rywalizacją kulturalną pomiędzy Warszawą, Krakowem i Lwowem, cieszącym się wówczas statusem stolicy autonomicznej Galicji. Interesującą wydaje się też obserwacja Łepkowskiego, że w toku odbudowy państwa polskiego po 1914 roku „poważne naloty germańskie i rosyjskie zanikły w zadziwiająco szybkim tempie”<sup>8</sup>.

Autorzy, którzy pokusili się o spisanie historii intelektualnej Polski wieku XIX, siłą rzeczy pisali historię ponadzaborową, wychodząc z założenia o jedności polskiego dyskursu społeczno-politycznego w owym czasie, wskazując jednocześnie na nieharmoniczność rozwoju kultury narodowej, wynikającą z odmiennych warunków politycznych panujących w carskiej Rosji, monarchii habsburskiej czy wilhelmińskich Niemczech<sup>9</sup>. Dowiadujemy się więc z kart tych syntez, że jeśli praca organiczna to Poznań, a nie Wilno; jeśli pozytywizm to jednak zawsze z dopiskiem, że warszawski; jeśli Młoda Polska to jednak bardziej Kraków niż Warszawa; jeśli ruch ludowy to Galicja, a nie Wielkopolska. Szybko okazuje się, że na przykład inteligencja mogła – i to nie na poziomie języka, ale struktury społecznej – oznaczać coś innego w Wielkopolsce aniżeli w Królestwie Polskim, bo panujące w państwach zaborczych odmiennie warunki polityczne, ekonomiczne i społeczne przekładały się na odmienną stratyfikację społeczną. Albo że wiele nowych idei politycznych i mód intelektualnych docierało w drugiej połowie XIX wieku na ziemię polską z Europy Zachodniej nie przez Wiedeń i Berlin, lecz *via* Petersburg albo Dorpat<sup>10</sup>.

Jeśli jednak przyjmiemy tezę, iż w XIX i XX wieku na ziemiach polskich funkcjonował jeden język społeczno-polityczny, to nadal otwartym pozostanie pytanie o wagę doświadczeń lokalnych w postrzeganiu pewnych pojęć i nadawaniu im partykularnych atrybutów. Skupienie uwagi na Łodzi i Warszawie wydaje się sprzyjać poszukiwaniu różnic wyłamujących się z oczywistych podziałów. W szczególności interesujące są tutaj zestawienia takie jak miasto tradycyjne/miasto przemysłowe, miasto stołeczne/miasto prowincjonalne (lub ewentualnie „drugie miasto”), miasto burżuazyjne/miasto robotników itd. Przybliżmy pokrótce każde z nich: jak pisał Jerzy Jedlicki, „w połowie wieku maszyna była chlubą Anglii, miasto raczej

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> Mam tu na myśli m.in. *Dzieje inteligencji polskiej* pod redakcją Jerzego Jedlickiego czy *Historię Polski w XIX wieku* pod redakcją Andrzeja Nowaka.

<sup>10</sup> Na zróżnicowanie regionalne zwraca uwagę m.in. Magdalena Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008, s. 67–68, 80–101, 150–155.

jej wstydem. Etos zdobywczego kapitalizmu okazał się życiodajny dla rozwoju technologii, przemysłu i handlu, ale zabójczy dla społecznego środowiska człowieka<sup>11</sup>. W rezultacie „rozrastające się rezerwy zdziczałej cywilizacji – Manchester, Birmingham, Sheffield, Leeds, Preston, londyński East End – stały się głównymi dowodami rzeczowymi w wielkim procesie przeciwko miastu”. Zła renoma miast przemysłowych w europejskiej literaturze i krytyce społecznej doczekała się obszernej literatury, ukazującej je z jednej strony jako źródło lęków, a z drugiej – miejsce inspirujące do formułowania radykalnych ocen i projektów reform<sup>12</sup>.

Demoniczny stereotyp przemysłowego miasta-potwora znalazł w Polsce aż nadto wyrazistą egzemplifikację w postaci Łodzi, której obraz kreślony „z perspektywy stolicy” pozostawał już od lat osiemdziesiątych XIX wieku nader czarny i pesymistyczny<sup>13</sup>. „Polski Manchester”, stanowiąc sarkastycznie rozumianą „ziemię obiecaną”, a w istocie „złe miasto”, dostarczał jednak wrażeń i refleksji, które – wyjąwszy robotnicze przedmieścia Warszawy – z trudem można było znaleźć w stolicach zaborów. Był on mianowicie *par excellence* miastem przemysłowym typu zachodnioeuropejskiego, które wyrosło na spokojnym, rolniczym gruncie byłej Kongresówki. Na domiar złego miastem „obcym”, zdominowanym przez burżuazję niemieckiego i żydowskiego pochodzenia. Stanowił zatem ambiwalentnie rozumianą awangardę nowoczesności na ziemiach polskich – miejsce, w którym rozmaite procesy związane z kapitalizmem, uprzemysłowieniem i chaotyczną urbanizacją uwidaczniały się szybciej i silniej niż gdziekolwiek indziej w Królestwie Polskim, a nawet w innych zaborach. Łódź szokowała obserwatorów z Warszawy i innych miast, a opisy podróży do niej „orientalizowano” niczym relacje z dalekich krajów<sup>14</sup>. Jako „miasto na dorobku”, pozbawione wielu podstawowych funkcji kulturalnych, których mozolna budowa nie nadążała za dynamicznym wzrostem ludności, była też nazbyt surowo oceniana jako pustynia kulturalna, „krajina plutokracji”<sup>15</sup>.

Sytuacja ta zaczęła się jednak zmieniać na przełomie XIX i XX wieku, kiedy to w Łodzi wykryształizowało się już środowisko inteligenckie złożone z jednostek, które związały się z tym miastem, oferującym coraz więcej miejsc pracy dla wykształconych specjalistów. Łódzki historyk Stefan

<sup>11</sup> J. Jedlicki, *Proces przeciwko miastu*, w: *idem*, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2001, s. 100.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych 1881–1905*, Łódź 2012.

<sup>14</sup> A. Zysiak, W. Marzec, „Journalists Discovered Łódź Like Columbus”. *Orientalizing Capitalism in the Late Nineteenth- and Early Twentieth-Century Polish Modernization Debates*, „Canadian-American Slavic Studies”, 50 (2016), s. 213–243.

<sup>15</sup> S. Gorski, *Łódź spółczesna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 9–10.

Pytlas pisał przed laty, może nieco na wyrost, że właśnie wtedy uwidocznił się proces, który można określić mianem kształtowania się lokalnego społeczeństwa obywatelskiego<sup>16</sup>. Lekarze, adwokaci, subiekci, inżynierowie, technicy, a nawet dziennikarze i artyści przyjeżdżali często do Łodzi ze stolicy, ukształtowani w realiach wielkiego miasta i – przeżywszy początkowy szok poznawczy – starali się oswoić przemysłowego potwora i nadać mu nieco bardziej „kulturalne” oblicze. Zarazem pozostawali w głębokim kompleksie Warszawy, stanowiącej naturalny przeciw punkt odniesienia dla wszystkich ośrodków miejskich Królestwa Polskiego. Banalem będzie stwierdzenie, że różnice pomiędzy Warszawą a Łodzią niewątpliwie wpływały na odmienne doświadczenie osobiste inteligencji mieszkającej/piszącej w obu miastach. Wydaje się, że zetknięcie z przemysłowym ośrodkiem wpływało na rekonfigurację postrzegania rozmaitych problemów społecznych i związanych z nimi pojęć w sposób znacznie głębszy niż podróże do innych rywalizujących z Warszawą ośrodków polskiej kultury. Interesujące studia Marzeny Iwańskiej i Lidii Jurek zdają się potwierdzać tezę, iż rosnąca w siłę i zyskująca samoświadomość łódzka „kolonia inteligencka” przełomu wieków zdawała się formułować w pewnej opozycji do płynącego ze stolicy wzorca, przyjmując bardziej praktyczne, społecznikowskie, aniżeli literacko-artystyczne oblicze<sup>17</sup>.

Oczywiście inteligencja stanowi jedno z tych pojęć, które w praktyce językowej rzadko było jednoznacznie definiowane. Jak pisała Marta Zahorska:

nie było ono nigdy jednoznaczne, a ponadto zmieniało swoje znaczenie w miarę upływu czasu. [...] Na wyodrębnienie ze społeczeństwa grupy, którą określało się mianem takiej czy innej inteligencji, składało się na ogół kilka kryteriów. Do najważniejszych należały: wykształcenie, rodzaj pracy i... pełnienie misji społecznej<sup>18</sup>.

Zdaniem tej autorki właśnie to ostatnie, najbardziej subiektywne kryterium, było zarazem najpospolitszym. Tymczasem w historiografii w zasadzie bez wyjątków przyjęło się rozumienie inteligencji jako warstwy społecznej obejmującej ogół wykształconego mieszczaństwa. O jego precyzowaniu się w wyodrębnioną kategorię socjologiczną w drugiej połowie XIX świadczą

<sup>16</sup> S. Pytlas, *Rola inteligencji w tworzeniu nowego oblicza Łodzi na początku XX w.*, w: *Europa XX wieku. Główne kierunki rozwoju (ekologia, gospodarka, kultura, polityka)*, red. E. Wiśniewski, Łódź 2001, s. 207.

<sup>17</sup> M. Iwańska, *Garść refleksji i postulatów badawczych w związku ze stanem badań nad inteligencją łódzką w dobie zaborów*, „Rocznik Łódzki”, 53 (2006), s. 89–115; *eadem*, *W poszukiwaniu inteligenckiej tożsamości w XIX wieku. Przykład łódzki*, w: *Historia – mentalność – tożsamość. Studia z historii, historii historiografii i metodologii historii*, red. W. Wrzosek, K. Polasik-Wrzosek, Poznań 2010, s. 261–271; L. Jurek, *Z badań nad inteligencją Łodzi przełomu XIX i XX w.*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica”, 83 (2008), s. 57–68.

<sup>18</sup> M. Zahorska, *Spór o inteligencję w polskiej myśli społecznej do I wojny światowej*, w: *Inteligencja polska XIX i XX w. Studia*, t. 1, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978, s. 188.

zresztą dostępne nam źródła. W wydaniu Encyklopedii Orgelbranda z 1883 roku pisano:

Inteligencja (od łac. Inteligo – rozumieć), stanowi przeciwieństwo do instynktu (ob.) [...], popędu, z którego sprawy się nie zdaje. Za wyłączną strefę objawiania się I. uważają człowieka. [...] W filozofii I. nazywają zakres pojęć, wyrabianych poza obrębem spostrzeżeń zmysłowych, na drodze logicznego procesu. [...] W życiu potocznym, inteligentnym jest człowiek, zastanawiający się nad przyczynami i celem swego działania, gdy moralny rozważa naturę obojga, złą lub dobrą. Życie lub praca intelektualna jest synonimem umysłowego, w przeciwieństwie do życia fizycznego lub pracy fizycznej, i często bierze się za jedno z wyrazem duch, duchowość<sup>19</sup>.

Już jednak po upływie dwóch dekad, w tzw. warszawskim *Słowniku Języka Polskiego* nie miano wątpliwości, iż inteligencja to:

1. *zdolność do poznawania i pojmowania, pojętność, roztargnienie, bystrość rozumu a. rozsądku, sprawność umysłu*: Człowiek obdarzony jest inteligencją, która go ponad zwierzęta wynosi. Kawaler słuchał z taką inteligencją, iż artystka zaprosiła go, żeby ją odwiedził w Dreźnie [...] 2. *istota posiadająca tę zdolność, osoba rozumna, bystrego rozumu*: Cokolwiek o nim powiemy, była to przede wszystkim głowa nie lada, potężna inteligencja. Światem rządzi inteligencja boska. 3. *rozbudzenie i rozwój życia umysłowego*: Poziom inteligencji obniżył się w narodzie. 4. *zasób wiedzy, wykształcenie, które czynią zdolnym, do samodzielnego sądu o rzeczach*: Nie zbywa mu na zdolnościach, ale brak mu światła, inteligencja jego szwankuje. 5. *klasa ludzi wykształconych, światłych*: Naród ten posiada nieliczną inteligencję. Inteligencja, jako arystokracja duchowa, stanowi czoło społeczeństwa. W ruchu tym prawdziwa inteligencja nie poszła za ulicą<sup>20</sup>.

Jak jednak zwracają uwagę liczni autorzy, większość tekstów na temat inteligencji skupiała się bardziej na powinnościach, jakie winna ona pełnić w społeczeństwie aniżeli na definiowaniu samego pojęcia. Dywagacje na temat pożądanego wzorca osobowego inteligenta urosły do rozmiarów tak olbrzymich, że żaden człowiek nie zdołałby chyba podolać tym wymaganiom. Jak pisze Magdalena Micińska, oczekiwano, by inteligencja była taka jak epitety, którymi ją obdarzano – pełna „patetycznych słów i bujnych metafor”. W rezultacie w drugiej połowie XIX wieku „w odniesieniu do całej warstwy i jej zasłużonych reprezentantów mnożą się określenia typu «mózg i serce» kraju, «kwiat społeczeństwa», [...] «naturalni przywódcy społeczeństwa», ludzie «idący w pierwszych szeregach społeczeństwa polskiego», [...] «kapłani świątyni duchowej narodu»”<sup>21</sup>. Oczywiście w tak przesłodzonym katalogu cnót nie odnajdywało się całkiem sporo wykształconych ludzi. Szczególnie na prowincji wymagania płynące z Warszawy nie wytrzymały

<sup>19</sup> S. Orgelbranda Encyklopedia Powszechna, t. 5: Granada – Japet, Warszawa 1883, s. 410.

<sup>20</sup> *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900, s. 101.

<sup>21</sup> M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008, s. 112.

konfrontacji z codziennością, co zresztą objawiało się ciąglą, zapewne nader przesadną, krytyką „marazmu” i „błagi prowincjonalnej”<sup>22</sup>. W tym kontekście interesującym jest spostrzeżenie, że Łódź pozostawała bodaj jedynym ośrodkiem prowincjonalnym w Królestwie, w którym protekcyjnalne uwagi ze stolicy nie tylko nie spotykały się z pokornym przyjęciem, ale prowokowały do polemik<sup>23</sup>. Szczególnie „niepokorny” był „Dziennik Łódzki”, pierwszy z prawdziwego zdarzenia polskojęzyczny organ prasowy ukazujący się w „polskim Manchesterze” w latach 1884–1892, redagowany przez Henryka Elzenberga, związanego ze środowiskiem warszawskich pozytywistów.

Nie dziwi więc, że na łamach pisma ukazał się w 1885 roku pierwszy bodaj w łódzkiej prasie<sup>24</sup> programowy artykuł dotyczący inteligencji, autorstwa zapewne samego Elzenberga. Autor przekonywał, że inteligencja w zasadzie nie była widoczna w życiu miasta:

Pośród rozmaitych braków, jakie od razu niemal rzucają się w oczy nowemu widzowi, nie najmniej ważnym jest stosunek miejscowej inteligencji do innych sfer towarzyskich oraz bierne jej zachowywanie się w sprawach dobra pospolitego. Z największym zdziwieniem patrzymy często na początkowanie w sprawach publicznych pierwszorzędnej wagi, takich osobistości, które nie tylko, że nie dorosły do wysokości podejmowanych zadań, ale ze względu na swoje kwalifikacje umysłowe we wiecznym powinny by zostawać ukryciu<sup>25</sup>.

Jak przekonywano w dalszej części artykułu:

Główna wadliwość dotychczasowego sposobu postępowania w Łodzi, polega na zbyt małej liczbie jednostek inteligentnych z zawodów wyzwolonych, biorącej w ogóle udział w sprawach miasta. [...] istnieje jeszcze cała, bardzo poważna grupa spraw społecznych, w których inteligencja miejscowa z wielkim dla kraju pożytkiem udział wziąć by mogła. Wszystkie instytucje dobroczynne, kredytowe, wymagające drobniejszych kapitałów, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, towarzystwo przemysłowe itd. – wszystko to przedstawia wdzięczne pole działalności dla inteligencji miejscowej. Nie ma tak szczupłego zakresu działania, w którym by nie można stać się użytecznym. Będzie to ogromna korzyść i dla dawniejszych mieszkańców Łodzi i dla wzmagającej się tu w liczbę inteligencji, która zbawiennym wpływem swoim doda bodźca umysłowemu i społecznemu życiu miasta, potrafi może wyrwać z apatii większość, nie bez dobrej woli lecz bez kierunku. Najślabsze

<sup>22</sup> A. Szwarz, *Inteligencja warszawska i prowincjonalna w świetle własnych opinii z lat popowstaniowych*, w: *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, red. R. Czepulis-Rastenis, t. 3, Warszawa 1983, s. 192–202.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 208–209.

<sup>24</sup> Obecność pojęcia inteligencji na łamach istniejącej od 1863 roku prasy niemieckojęzycznej w Łodzi („Lodzer Zeitung”) nie doczekała się dotąd pogłębionych badań. Znamienne jednak, że w żadnym z obszernych jubileuszowych wydań tego dziennika z 1888 i 1913 roku nie pojawia się ów termin. Co więcej, w literaturze przedmiotu podkreśla się, że pismo miało wybitnie mieszczański charakter, bliższy niemieckojęzycznej aniżeli polskiej siatce pojęciowej. Zob. M. Kucner, *Niemcy w dziejach Łodzi do 1945 roku*, red. A.K. Kuczyński, B. Ratecka, Łódź 2001, s. 209–233.

<sup>25</sup> *Udział inteligencji w sprawach publicznych*, „Dziennik Łódzki”, 65/4, 23 IV 1885.

objawy życia zbiorowego, mogłyby być obrócone na korzyść publiczną, gdyby osoby biorące w nich udział, ożywione były pewnym tchnieniem, wychodzącym w takich wypadkach zawsze od jednostek. Chodzi o to tylko, by tych jednostek wszędzie, na każdym zebraniu, na każdej niemal zabawie publicznej, było dosyć<sup>26</sup>.

Powyższy cytat zawiera dominujące rozumienie zarówno samej inteligencji, jak i jej etosu. Zważywszy na poczynione wyżej uwagi, można wysnuć wniosek, że jego celem było nie tylko podkreślenie, że w połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku inteligencja, rozumiana jako zbiorowość ludzi wykształconych, żyła już i rosła w siłę w przemysłowym mieście, lecz również zaszczerpienie na gruncie łódzkim specyficznego etosu, jaki był wymagany od tej warstwy społecznej w ówczesnym dyskursie prasowym Królestwa Polskiego. Można uznać zatem, że wywody „Dziennika Łódzkiego” są dowodem próby adaptacji pojęcia inteligencji na grunt stosunków społecznych panujących w „polskim Manchesterze”, a odznaczających się – nad czym ubolewał autor artykułu – podejmowaniem wielu inicjatyw społecznych przez osoby do tego nienależycie przygotowane. Co istotne, autor oczekiwał, by ów wzrost znaczenia inteligencji odbywał się we współpracy, jeśli nawet nie za sprawą burżuazji, zajmującej dominujące stanowisko w Łodzi:

Wspomnieliśmy już, że wszystkie niemal stanowiska zajęte są już przez ludzi imponujących fortuną, że zdolności i takt kilku z tych indywidualiów, oraz wzorowo prowadzenie przez nich paru instytucyj, zasługują na ogólne uznanie. Dodajmy teraz, że większość innych stanowisk mogłaby na przyszłość z pożytkiem być zmienioną, a przynajmniej wzmocnioną żywołem mniej zużytem a umysłowo silniejszym. Ponieważ jednak inteligencja majątkiem nie imponuje, uszanować przeto należy jej dumę, jako dumę względnie ubóstwa, która nie robi pierwszego kroku<sup>27</sup>.

Jak sądzę, myśli zawarte w cytowanym powyżej tekście mogą służyć do wyciągnięcia szeregu istotnych wniosków. Wydaje się, że pierwsi łódzcy inteligenci, którzy przybyli tam z Warszawy, zdawali sobie sprawę ze swojego niezbyt fortunnego położenia i zabiegali o „opiekę” burżuazji, zresztą z relatywnie niewielkim skutkiem<sup>28</sup>. W tym kontekście warto przywołać słowa Witolda Molika, zdaniem którego aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w historiografii panował pogląd o wchłonięciu inteligencji w Wielkopolsce przez warstwy mieszczańskie. I choć ów niestrudzony badacz wielkopolskiej „klasy umysłowej” polemizował z tym poglądem, dopatrując się genezy poznańskiej inteligencji już w latach siedemdziesiątych

---

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> Aczkolwiek w tym okresie daje się zaobserwować wzrost znaczenia specjalistów w licznych działających w mieście instytucjach, np. Towarzystwie Kredytowym albo Łódzkim Chrześcijańskim Towarzystwie Dobroczynności.



XIX wieku, jednocześnie przyznawał, że stosunki panujące nad Wartą odznaczały się sporą odmiennością w stosunku do Królestwa i Galicji<sup>29</sup>. O ile jednak odmienność inteligencji w Wielkopolsce polegała na jej bliskich związkach z polskim mieszczaństwem, to odmienność inteligencji łódzkiej polegałaby na – przynajmniej do przełomu wieków – silnym uzależnieniu, w tym finansowym, od lokalnej burżuazji przemysłowej<sup>30</sup>. Można chyba wysnuć tezę, że pierwszemu pokoleniu inteligencji łódzkiej było znacznie bliżej wzorcom zachodnioeuropejskim aniżeli „misyjnej” inteligencji, charakterystycznej dla Europy Wschodniej. Podstawową różnicę stanowiłaby natura jej uzależnienia od „obcej” kulturowo i etnicznie burżuazji, odpowiedniczki niemieckiej *Bidungsburgertum*.

Uzależnienie to mogło wpływać również i na lokalny dyskurs. Gdy na przełomie 1897 i 1898 roku, a więc w kilka lat po zamknięciu „Dziennika Łódzkiego”, w mieście zaczęły się równolegle ukazywać dwa konkurencyjne polskie dzienniki – „Rozwój” i „Goniec Łódzki” – musiały one zająć własne stanowisko w temacie inteligencji i jej roli społecznej. Pierwsze programowe wypowiedzi obu pism przynoszą zaskakujące rozumienie zarówno samego pojęcia inteligencji, jak i pożądanego składu osobowego tej warstwy społecznej. We wrześniu 1898 roku „Rozwój” opublikował artykuł *Czyja wina?*, w którym redakcja zastanawiała się nad problemem niskiej aktywności Polaków w działających na terenie miasta instytucjach społecznych. Zjawisko to tłumaczono gorszą sytuacją materialną ludności polskiej w stosunku do Niemców. Pisano:

W Łodzi polskie społeczeństwo znacznie uboższe. Tu Polaków fabrykantów i kupców mało. Nieźle się ma garść ludzi inteligentnych a więc doktorów, adwokatów, regentów, lub tym podobnych, ale poza tem wszyscy to: kantorzyści, pracujący w fabrykach lub oficjaliści, dla tych zapłacić składkę w jednym towarzystwie 12 rubli rocznie, w drugim tyleż i w trzecim jeszcze coś tam, to już stanowi dużą rubrykę.

[...] Tymczasem, bądź co bądź, do pierwszych naszych zadań należy zdobyć te towarzystwa, usunąć z zajmowanych stanowisk żywioly obce i zastąpić je żywiołami polskimi. Spolszczenie tych instytucyj musi nam leżeć na sercu, tem bardziej, że Łódź polska powinna posiadać instytucje polskie.

To też w instytucjach tych, o które chodzi każdemu społeczeństwu powinni najpierw znaleźć się ludzie ci, którzy być tam powinni, a więc zamożni nasi fabrykanci, medycy, adwokaci, regenci, aptekarze, kupcy i ci wszyscy, którzy niewiele odczują brak wydanych na składkę pieniędzy w swoim codziennym budżecie.

Po drugie: pracownicy biur i oficjaliści, dla których składka kilkunastu rubli zbyt obciąża. Wtedy liczba Polaków znacznie się zwiększy i po pewnym czasie dojdzie do takiej siły, że ster w ich ręce przejść musi<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> W. Molik, *Inteligencja polska w Poznańskim w XIX i na początku XX wieku*, Poznań 2009, s. 13, 28–53.

<sup>30</sup> M. Iwańska, *W poszukiwaniu...*, s. 267–268.

<sup>31</sup> *Czyja wina?*, „Rozwój”, nr 224, 18(30) IX 1898.

W tekście uderza rozszerzająca, w porównaniu do ogólnokrajowego modelu, interpretacja przynależności poszczególnych grup do inteligencji. Choć za „ludzi inteligentnych” uznano „doktorów, adwokatów, regentów lub tych podobnych”, to oczywistym było, że do akcji polonizowania miasta należy zaprosić również „naszych” fabrykantów, kupców i „inteligentny proletariatus”, obejmujący pracowników biurowych. Wymowne jest również, jakie zadania miały spełnić te środowiska – spolszczenie instytucji miasta i zajęcie w nich miejsca Niemców oznaczało bowiem zastąpienie burżuazji, pełniącej dotąd te funkcje, na stanowisku elity „polskiego Manchesteru”, nawet jeśli elita ta miałaby być złożona z osób niekoniecznie spełniających warunki przynależności do „klasy umysłowej”. Z podobnych przesłanek wychodziła redakcja „Gońca Łódzkiego”, która rok później opublikowała artykuł zatytułowany *Inteligencja prowincjonalna*. Co ciekawe, nie był on autorskim tekstem któregoś z publicystów „Gońca”, lecz streszczeniem listu, który ukazał się w „Echach Płockich i Łomżyńskich”. Artykuł ten zasługuje na szczegółowe omówienie:

W postępie czasu społeczeństwo nasze silnie zróżniczkowało się; podział patryarchalnych trzech stanów zanika, a występują na widowni życia dwa stany: inteligencja i lud. Pomiędzy temi dwoma stanami u nas zachodzi różnica coraz więcej natury kulturalnej; przechodzenie ludu do stanu średniego, do tak zwanej inteligencji, odbywa się wciąż na drodze przyswajania nauki i kultury nowoczesnej. Luki więc powstające w szeregach inteligencji z dawnych rodów szlacheckich coraz częściej zastępowane zostają przez inteligencję z ludu; jest to ta nowa latorośl, która obdarzy nas sferą ludzi zdrowszych, wytrwalszych, ludzi o silnej dłoni i gorętszem sercu, dzięki nowopowstającym hasłom – ludzi z mózgiem, wnoszącymi do życia pierwiastki ideałów, sięgających dalej, a jednocześnie uwzględniających potrzeby chwilowe miejsca i czasu. Takiej inteligencji nieopierzonej już mamy zadatki; ale trzeba paru lat, aby się ulokowała i wypłynęła na szersze pole działalności – a wtedy o! bez wątpienia nie trzeba będzie nawoływać do pracy. W imię więc powszechnego demokratyzowania się pojęć, szukajmy ludzi nie o głośnych firmach, niekoniecznie z pośród tak zwanych fachów wyzwolonych (lekarzy, prawników, inżynierów itp.), ale tam, gdzie tacy się znajdują.

Tak mi się przedstawia sylwetka poczucia obywatelskiego i to nie tylko na prowincji, ale i w dużych zbiorowiskach naszych. Dlatego też, mojem zdaniem, pozostawmy w miłym spokoju te jednostki z inteligencji, które na nawoływania wzruszają lekceważąco ramionami, a zwróćmy się do tych nowych sił, jakie wyzwalają się dziś drogą samorządną w postaci zastępu drobnych przemysłowców, handlowców, przedsiębiorców, rzemieślników, nauczycieli ludowych i wyrobionych jednostek z ludu. Ta rzesza nie tylko zasilac będzie nasze upadające i kulawe instytucje pracy zbiorowej, ale da jak najobfitszy materiał piśmiom miejscowym i ogólnym<sup>32</sup>.

O ile pojawienie się pojęcia inteligencji na łamach „Dziennika Łódzkiego” w latach osiemdziesiątych XIX wieku było próbą jego adaptacji do lokalnych uwarunkowań, to przedstawione wyżej opinie zdają się świadczyć o widocznej na przełomie stuleci potrzebie wypracowania konceptu inteligencji

<sup>32</sup> *Inteligencja prowincjonalna*, „Goniec Łódzki”, nr 136, 29 XI/11 XII 1899.

prowinjonalnej. W warunkach lokalnych stanowić miałyby ona pewną kompensację ról społecznych, pełnionych przez inteligencję w dużych ośrodkach kulturalnych – Warszawie, Lwowie i Krakowie. Tym należy moim zdaniem tłumaczyć wspólne dla obu wypowiedzi poszukiwanie sił, które mogłyby zasilić wykształconą elitę miasta w pracy na rzecz dobra ogółu – tak zdefiniowana „inteligencja z ludu”, złożona z jednostek formalnie niezaliczających się do „klasy umysłowej”, istotnie miałyby więcej wspólnego z klasą średnią aniżeli inteligencja pojmowana na sposób tradycyjny. W tym kontekście zasadnym wydaje się wspomnieć, iż rozważania na temat stosunków wzajemnych obu pojęć – inteligencji i klasy średniej – nie są niczym nowym w historiografii. Denis Sdvizkov, analizując dzieje inteligencji w perspektywie ponadnarodowej, przekonuje, iż:

na wschodzie kontynentu warstwa średnia bardzo długo pokrywała się z kręgami wykształconymi. O uwzględnieniu burżuazji mówiło się, jak warszawscy pozytywiści, w formie zaklinających przyszłość prognoz. Faktyczne centrum społeczeństwa najłatwiej scharakteryzować jako „międzystanowość”, która nie była tożsama z mieszczańskością<sup>33</sup>.

Jak się wydaje, poczucie owej „międzystanowości” musiało być dla polskiej inteligencji szczególnie silnym odczuciem w realiach łódzkich, gdzie klasa robotnicza stanowiła większość mieszkańców miasta<sup>34</sup>. Stąd tendencja do ciągłego poszukiwania własnego miejsca na drabinie społecznej, a także skłonność do szerszego, niż czynili to choćby publicyści stołecznych organów prasowych, rozumienia samego pojęcia inteligencji<sup>35</sup>. O sile tego zjawiska zdaje się świadczyć dyskurs powstały już po rewolucji 1905 roku, kiedy to łódzka inteligencja skryształizowała się, wzmocniła własną samoświadomość i uzyskała cały szereg możliwości samorealizacji, o których nie mogłaby nawet marzyć wcześniej<sup>36</sup>. Zarazem jednak musiała stawić czoła rosnącym aspiracjom robotników, którzy wkroczywszy w życie publiczne, nie byli skorzni do przestrzegania reguł panujących w mieszczańskiej sferze publicznej<sup>37</sup>,

<sup>33</sup> D. Sdvizkov, *Epoka inteligencji. Historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie*, Warszawa 2011, s. 254.

<sup>34</sup> W. Puś, *Struktura wyznaniowo-narodowościowa i społeczno-zawodowa łódzian do 1939 roku*, w: M. Koter, M. Kulesza, W. Puś, S. Pytlas, *Wpływ wielonarodowego dziedzictwa kulturowego Łodzi na współczesne oblicze miasta*, Łódź 2005, s. 17–40.

<sup>35</sup> W 1906 roku publicystka Iza Moszczeńska pisała: „uczni, doktorzy, adwokaci, inżynierowie, nauczyciele, literaci, artyści – oto zastęp uprzywilejowanej inteligencji, wśród której odbywa się rozwój idei, wśród której kultura doznaje pieczołowitej opieki. [...] Inteligencja, tak rozumiana, tworzy w pewnym sensie samodzielną klasę społeczną”. *Inteligencja i klasy społeczne*, „Ludzkość” 10.10.1906, nr 40.

<sup>36</sup> M. Iwańska, *Inteligencja i rewolucja w Łodzi w latach 1905–1907*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku”, XV (2015), s. 65–98.

<sup>37</sup> K. Śmiechowski, W. Marzec, *Pathogenesis of the Polish Public Sphere. The Intelligentsia and Popular Unrest during and after the 1905 Revolution*, „Polish Sociological Review”, 4/196 (2016), s. 437–457.

a także coraz silniej objawiających się antagonizmów między ludnością polską a niemieckim i żydowskim mieszczaństwem<sup>38</sup>.

W 1911 roku Jan Garlikowski, „postępowiec” i redaktor „Nowego Kuriera Łódzkiego”, opublikował artykuł zatytułowany *Inteligencja umysłowa*. Przekonywał w nim, że:

Przed wszystkim należy zauważyć, iż pojęcie inteligencji jest u nas niezmiernie rozciągle. Za inteligenta ma się u nas już każdy, który modnym krojem swojego ubrania wyróżnia się od znacznie liczniejszego tłumu starych pracowników.

A „inteligent” ów niejednokrotnie posiada wiedzę w zakresie najbardziej prymitywnego, elementarnego wykształcenia, wzbogaconą jeszcze kilku lub kilkunastu tomami, nędznie tłumaczonych, sensacyjnych romansideł francuskich.

Ileż to razy się zdarza, że pod zwyczajną czapką **rzemieślnika**, lub **robotnika**, kryje się umysł żywy, krytyczny, pracujący nad dalszym podniesieniem swojego kryterium umysłowego, umysł prawdziwie wyróżniający się bystrością, inteligencją, oraz wiedzą, zdobytą dalszą pracą – daleko wyższy od umysłu pseudo-inteligenta w modnym surducie. Zachodzi zatem **koniczność przewartościowania inteligencji**, której wskaźnikiem, ani probierzem, nie mogą być pod żadnym pozorem **cechy zewnętrzne**.

Dopiero po przeprowadzeniu takiego zróżniczkowania tłumów, snujących się przed naszymi oczyma, dojdziemy do przekonania, że nie nazbyt obfitujemy w warstwy inteligentne, że straszak, określony nadprodukcją inteligencji jest nonsensem, nie wytrzymującym krytyki<sup>39</sup>.

Jak się zdaje, po publikacji tego artykułu redakcja pisma obrała sobie za cel poszukiwanie możliwości przewartościowania pojęcia. Rok później w gazecie opublikowano obszerny esej Mieczysława Brzezińskiego<sup>40</sup> zatytułowany *Kto jest inteligentem?* Tekst ten zasługuje na obszerną analizę. Zdaniem autora, osobiście niezwiązanego z Łodzią, ale jak widać głoszącego poglądy z różnych względów interesujące dla łódzkiej prasy, po rewolucji 1905 roku tradycyjne rozumienie inteligencji nie wytrzymało konfrontacji z życiem:

Zaliczamy do „inteligencji” zwykle ludzi z wyższym wykształceniem, ale częściej jeszcze z wyższą kulturą zwyczajową. Lekarz, adwokat, fabrykant, obywatel ziemski, urzędnik, literat, ksiądz, artysta – wszystko to są ludzie należący do „inteligencji”. Z wyrazem tym wiążemy zazwyczaj pojęcie pracy umysłowej, większych potrzeb życiowych, a więc wyższego poziomu i oczywiście większej zamożności.

<sup>38</sup> K.P. Woźniak, *Uwagi nad relacjami między społecznością polską a mniejszością niemiecką w Łodzi w latach 1918–1945. Stan i perspektywy badań. Egzemplifikacje*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku”, 1 (2003), s. 192–212.

<sup>39</sup> J. Garlikowski, *Inteligencja umysłowa*, „Nowy Kurier Łódzki”, nr 2, 17 VIII 1911.

<sup>40</sup> Mieczysław Brzeziński (1858–1911) był działaczem społecznym i redaktorem adresowanego do ludu czasopisma „Zorza”. Był również wiceprezesem Polskiej Macierzy Szkolnej. Nie miał żadnych związków z Łodzią, dlatego też publikacja jego artykułu przez postępowy łódzki dziennik wydaje się znacząca.

Inteligencji przeciwstawiamy lud, rozumiejąc pod nim warstwy narodu biedniejsze, pracujące fizycznie, mało oświecone, o niższym, prostszym sposobie życia. Z pojęciem „inteligencji” łączymy ogładę zewnętrzną, znajomość form towarzyskich życia; z pojęciem ludu – nieokrzesanie, prostactwo. Doprawdy, trudno o większe spaczenie prostej i jasnej rzeczy<sup>41</sup>.

Brzeziński przekonywał, iż wykształcenie nie powinno być uważane za wyznacznik przynależności do inteligencji:

Nie jest „inteligentem”, kogo warunki postawiły w szeregu uprzywilejowanych, lecz ten, kto inteligentnie rozumie, myśli i czuje. Nie dyplom pergaminowy, nie złoty znaczek na surducie, lecz duchowa treść mówi o należeniu człowieka do inteligencji, nie do prostaków. Prostakiem nie jest ten, kto nie uczył się w szkołach – lecz ten, czyja dusza jest prostacka, niewrażliwa na drgnienie myśli i uczuć społeczeństwa.

Kimże jest ten wykształcony w instytucjach posiadacz, który z obojętnością patrzy na biedę i ciemnotę setek rodzin chłopskich, z jakimi związała go długoletnia tradycja?

Kimże jest ten lekarz, adwokat, profesor, literat, który poza swoją specjalnością, nie rozumie życia swego społeczeństwa, nie odczuwa nurtujących je prądów, nie bierze czynnego udziału w jego bólach i radościach?

Czyż jest to inteligencja narodu? Nie! Są to duchowi prostacy<sup>42</sup>.

„Falszywej” inteligencji przeciwstawić należało „twórczą siłę narodu”, która składać się miała z osób zróżnicowanych nie tylko stopniem wykształcenia, lecz także „stopniem kultury i zamożności”. Tak rozumiana inteligencja oznaczałaby po prostu najaktywniejszą część społeczeństwa i obejmowała grupę diametralnie odmienną od powszechnych wyobrażeń:

Inteligencję społeczeństwa stanowią ludzie, którzy są duchową, twórczą siłą narodu.

Jak różne są stopnie duchowej twórczości, tak różnymi są inteligencje.

Inteligentem jest bojownik ducha – słowem budzący ducha społeczeństwa, torujący drogi wielkim myśлом i potężnym uczuciom. Ale inteligentem jest i skromny nauczyciel wiejski, jeżeli sieje dookoła siebie zaczerpnięte od mistrzów ziarna prawdy i dobra.

[...]

Cześć i wdzięczność budzą w nas wszyscy ci ludzie, pozornie prości, często mało wykształceni, na ostatnich stanowiskach stojący, jednak w duszy mający tę wielką iskrę społeczną, która w imię dobra powszechnego każe im oddziaływać duchowo na swoje otoczenie.

Albowiem tylko takich ludzi – bez względu na ich stanowisko społeczne, na stopień kultury i zamożności – zaliczamy do inteligencji, do tej siły społecznej narodu, która stanowi o jego wartości duchowej, o jego żywotności i rozwoju<sup>43</sup>.

To bardzo niestandardowe rozumienie pojęcia inteligencji było, jak się zdaje, przede wszystkim cechą „Gońca Łódzkiego”, a potem „Kuriera” i „Nowego Kuriera Łódzkiego”, a więc pism o orientacji liberalno-lewicowej. Prawicowy „Rozwój” postrzegał tę kwestię bardziej konserwatywnie, ale

<sup>41</sup> M. Brzeziński, *Kto jest inteligentem?*, „Nowy Kurier Łódzki”, nr 175, 2 VIII 1912.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

i na jego łamach znajdujemy teksty świadczące o pewnej nieprzystawalności kategorii inteligencji do warunków łódzkich. W artykule *Partykularyzm łódzki z 1911 roku* przekonywano:

– Nienawidzę Łodzi!

Taki okrzyk częstokroć daje się słyszeć z ust ludzi, do inteligencji należących, a niewątpliwie wrywa on się i z głębi piersi niejednego biedaka.

Czy więc Łódź nie wzbudziła w nikim przywiązania? Czy partykularyzm łódzki nie istnieje? Byłaby to czarna plama, hańbiąca miasto drugie w Królestwie co do wielkości, ludności, przemysłu i handlu.

Na szczęście – tak nie jest.

[...] Inteligencja polska tutejsza jest przeważnie napływowa: przypędziły ją widoki zarobków doraźnych, nie wrosła w Łódź, często więc tęskni do stron własnych i do Łodzi wstręt czuje. Lecz naturalnie i wśród niej są wyjątki, które urodziwszy się w Łodzi, tu się wychowawszy, tu mając bliższą i dalszą rodzinę, czują przywiązanie do miasta.

[...] Dwa te patryotyzy lokalne, polskich rzemieślników i drobnomieszczaństwa z jednej strony a łódzkich przemysłowców z drugiej nietrudno wykazać faktami: ofiarami, czynionymi według sił i możliwości dla dobra i uświetnienia miasta.

Patryotyzm lokalny, czyli partykularyzm łódzki pośród inteligencji polskiej zrodził się w przyszłości, bo zrodzić się musi i powinien. Jest to konieczność zarówno nieunikniona, jak pożądana. Wszystkie wady Łodzi, wszystkie jej złe strony mogą być najskuteczniej usuwane przez tych jej mieszkańców, którzy w sobie uczują synowskie przywiązanie do niej, jak swej kolebki.

Niechże pokolenie żyjące naszej inteligencji nie stawia tym uczuciom zapyry swem postępowaniem i swymi okrzykami<sup>44</sup>.

Krytyka braku „patriotyzmu lokalnego” ze strony starszego pokolenia inteligencji polskiej w Łodzi, zestawiona z przywiązaniem do miasta cechującym rzemieślników, drobnomieszczaństwo i fabrykantów, doskonale wpisała się w rozwijaną od lat narrację. W najlepszym razie wysuwano tezę, iż inteligencja w niedostatecznym stopniu angażuje się w sprawy miasta, w najgorszym – w ogóle kwestionowano jej przydatność, rozwijając wizję budowy „prawdziwej” inteligencji, wywodzącej się z ludu, a obejmującej nawet przedstawicieli klasy robotniczej<sup>45</sup>.

II Rzeczpospolita niewiele zmieniła w tej tendencji, może poza tym, że postulowany przez redakcję „Rozwoju” patriotyzm lokalny zaczął się coraz wyraźniej uwidaczniać w mieście, pozbawionym wprawdzie z niezrozumiałych przyczyn państwowych wyższych uczelni, ale awansowanym do rangi stolicy województwa i posiadającym kilka rywalizujących ze sobą prężnych koncernów prasowych wydających prasę o zasięgu ogólnopolskim<sup>46</sup>.

<sup>44</sup> *Partykularyzm łódzki*, „Rozwój”, nr 292, 22 XII 1911.

<sup>45</sup> Inna sprawa, że był to czas, kiedy wielu zaangażowanych politycznie robotników, zwłaszcza po stronie lewicy, uzyskawszy wykształcenie, choćby nieformalne, stało się *de facto* inteligentami.

<sup>46</sup> L. Olejnik, *Z dziejów prasy łódzkiej*. „Kurier Łódzki” i „Echo” – wydawnictwa Jana Stypulkowskiego (1919–1939), „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica”, 52 (1995), s. 143–162.

Nie przytaczając w całości ówczesnych polemik wspomnę tylko specjalne, obszerne wydanie czasopisma „Giewont” z 1928 roku, stanowiące „monografię” przemysłowego miasta, czyli zbiór artykułów na temat Łodzi i jej życia społeczno-kulturalnego. Na jego łamach zabrała głos praktycznie cała łódzka elita kulturalna, nie mogło zatem zabraknąć i odniesień do inteligencji. Te zaś zdawały się potwierdzać nadzieje sprzed Wielkiej Wojny.

W artykule o życiu towarzyskim miasta podkreślano niedolę i nieliczność inteligencji polskiej w Łodzi w poprzednim stuleciu. Zwracano uwagę, iż:

Życie towarzysko-kulturalne Łodzi w latach 1827–1840 było żadne. Wytężona praca z jednej, krystalizowanie się napływowej inteligencji z drugiej strony, zróżniczkowanej nadto kastowością, uposażeniem, narodowością niezasymlowanej ani z sobą, ani z krajem, obojętnej zresztą na wszystko co poza ramy twardej codziennej pracy i zdobywania cał za całem obcego terenu przemysłu, wykraczało. Życie to było istotnie życiem kolonistów, zamkniętych w czterech ścianach rodziny i domowego ogniska<sup>47</sup>.

Co więcej, wskazywano iż sytuacja ta ulegała niewielkiej tylko poprawie w kolejnych latach:

Życie towarzyskie i kulturalne Łodzi w latach późniejszych ogniskowało się w sferach niemieckich w stowarzyszeniach, cechach, związkach śpiewaczych, strzeleckich i t. p. Polacy uciskani przez carat, byli w stokroć gorszym położeniu, a szczupłe grono inteligencji w zdecydowanej i uciemnionej mniejszości<sup>48</sup>.

Podkreślano wreszcie, iż „szczupłość” polskiej inteligencji źle wpływała na rozwój życia społeczno-kulturalnego miasta:

Żywszem echem w życiu polskim w Łodzi ozwała się dopiero w 1880 roku w ślad za Warszawą i tu zorganizowana „Lutnia” Tow. śpiewacze, które zogniskowało wśród swych sekcji i miłośników teatru amatorskiego, który grywał od czasu do czasu u Selina, urządzało zabawy, koncerty, przedstawienia i t. p. Później powstała „Lira”, która rokowała duże nadzieje, lecz przy nader szczupłej garstce inteligencji trudno było dwa Tow. śpiewacze o tych samych zadaniach i celach utrzymać, to też „Lira” wkrótce zamilkła<sup>49</sup>.

Jednak już artykuł dotyczący rozwoju miasta po odzyskaniu niepodległości, który wyszedł spod pióra Czesława Nusbaum-Ołtaszewskiego, redaktora naczelnego „Republiki”, traktować można jako wyraz dojrzwania i krystalizowania się inteligencji w przemysłowym mieście. Autor nie miał wątpliwości, iż:

[...] walka o byt organizmu gospodarczego, partykularny interes produkcyjny, specyficzne warunki rozwoju społecznego, waga gatunkowa miasta i ludności, rozwój życia

<sup>47</sup> *Życie towarzyskie*, „Giewont”, 3 (1928), s. 51.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 52.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 53.

samorządowego, wpływ czasu, **wzrost inteligencji zawodowej i pracy** — oto są czynniki zmierzające wyraźnie do nadania Łodzi właściwego piętna psychicznego i własnego kulturalnego wyrazu.

Przedewszystkiem wskazać trzeba, iż od długiego już czasu zniknął indyferentyzm w Łodzi w stosunku do własnego miasta. Odwrotnie, każdy bezstronny obserwator widzi tu wybitne zainteresowanie.

[...] Są to, naturalnie, pierwociny indywidualnego rozwoju miasta. Nie mniej jednak — są, i, mając obiektywne dane stworzy się tu z pewnością pewien regionalny ośrodek polityczny i kulturalny, jak stworzył się gospodarczy. Łódź posiada ku temu wszelkie szanse, a dziś już i podstawy.

Narodziny „patriotyzmu lokalnego” są najlepszym dowodem tego stanu rzeczy<sup>50</sup>.

W dalszej części tekstu sformułowano natomiast coś, co można by określić jako *credo* inteligencji „polskiego Manchesteru” międzywojnia:

[...] kochamy Łódź i przywiązani jesteśmy do niej całą duszą. Narzekamy i klniemy czasem — ale to z serca... I dlatego nie lubimy, bardzo nie lubimy, kiedy ktoś klnie i pogardza, a nie widzi i nie czuje.

Bo Łódź — to jesteśmy właśnie my, zrośnięci z tem miastem wszystkim, co w nas jest dobrego i złego, każdym nerwem, każdą kroplą krwi, całym jestestwem pracowitych, praktycznych a jednak wcale nie bezdusznych łodzian<sup>51</sup>.

Jak można wnioskować, w okresie II Rzeczypospolitej wykrystalizował się już pewien dojrzały typ inteligencji łódzkiej, w swoim kształcie odpowiadający słownikowemu brzmieniu tego pojęcia. Znajdowało to bezpośredni wyraz w dyskursie, w którym rozważania na temat tego, kto jest inteligentem, zastąpiło jednoznaczne wskazywanie na „zawodowy” charakter tej warstwy, a zatem faktyczne zawężenie jej rozumienia do grona pracowników umysłowych. W taki też sposób inteligencję łódzką tego okresu definiuje się w literaturze przedmiotu<sup>52</sup>.

Problem inteligencji związał się z Łodzią raz jeszcze tuż po II wojnie światowej, jednak tym razem okoliczności były zupełnie inne niż wcześniej. Mam tu na myśli nie tylko oczywiste czynniki wynikające z unicestwienie wielokulturowego charakteru miasta w wyniku okupacji i Zagłady, ale i będący efektem zniszczenia Warszawy oraz zmiany granic państwowych olbrzymi awans kulturowy miasta. To robotnicze w czasach II Rzeczypospolitej miasto stało się nagle jednym z największych ośrodków polskiej nauki i kultury, a przez kilkanaście powojennych miesięcy nieformalnie pełniło wręcz funkcję stolicy państwa. Awans ten miał niezwykle poważne konsekwencje — oto Łódź, „regionalny ośrodek polityczny i kulturalny” międzywojennej Polski stała się miejscem, w którym zamieszkała i zaczęła pracować, przynajmniej

<sup>50</sup> C. Ołtaszewski, *Miasto naszych tęsknot*, *ibidem*, s. 142–143.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 143.

<sup>52</sup> K. Baranowski, *Inteligencja łódzka w latach II Rzeczypospolitej*, Łódź 1996, s. 5–15 i n.



do czasu odbudowy stolicy, spora część polskiej elity intelektualnej. W ten sposób miasto, które od końca XIX wieku walczyło ze swoim statusem peryferii, stało się centrum bujnego życia społeczno-politycznego<sup>53</sup>.

W tych nowych, jakże odmiennych warunkach, profesorem i drugim rektorem Uniwersytetu Łódzkiego został Józef Chałasiński, najgorliwszy bodaj wówczas krytyk polskiej inteligencji. I to właśnie on w trakcie inauguracji roku akademickiego 1946/1947 wygłosił wykład, który miał na zawsze zmienić polską debatę o inteligencji. Wielokrotnie omawiana i analizowana w literaturze opowieść *O społecznej genealogii inteligencji polskiej* była elementem większego projektu, obliczonego na budowę „socjalistycznego uniwersytetu” w robotniczym mieście<sup>54</sup>. Niektóre z wywodów wybitnego socjologa, który związał się z Łodzią po 1945 roku, brzmiały jak kontynuacja dyskusji toczonych przed odzyskaniem niepodległości. Chałasiński twierdził między innymi, że:

Wyodrębnienie się inteligencji w osobną warstwę społeczną, opartą na inteligenckim getcie, nie wynika koniecznie z ekonomicznej struktury nowoczesnego społeczeństwa. Przeciwnie, nosi ono charakter zjawiska przeżytkowego i przejściowego. Jest ono wynikiem przeżytkowych stanowo-arystokratycznych tradycji rozdziału myśli od pracy, teorii od praktyki, uroków życia od jego obowiązków i ciężarów, amatorstwa od zawodu, honoru od przymusu pracy produkcyjnej, „ducha” od „materii”. Im bardziej te tradycje ciążyą na społeczeństwie, tym wyraźniej inteligencja wyodrębnia się jako osobna warstwa. A tradycje te ciążyą na społeczeństwie tym bardziej, im bardziej społeczeństwo jest zacofane cywilizacyjnie, opóźnione w swoim techniczno-gospodarczym rozwoju. W wywodach moich wykazywałem taki charakter inteligencji polskiej – taką jej genealogię społeczną. **Zwrócono mi uwagę na to, że przez inteligencję należy pojmować nie osobną „warstwę kulturalną”, lecz produującą intelektualną elitę produkcyjnych klas społeczeństwa – chłopów i robotników.** Na to odpowiedzieć mogę, że w swoim studium zajmowałem się nie tym, co jest pożądane z punktu widzenia ideałów ludowej demokracji, lecz inteligencją w jej faktycznym ukształtowaniu społeczno-historycznym, społeczną genealogią inteligencji, i sądzę, że zdać sobie sprawę z tego, czym inteligencja polska jest jako fakt historyczny i socjologiczny, wypracować naukową socjologiczną teorię inteligencji – to znaczy stworzyć konieczny element społecznej świadomości inteligencji, bez czego nie może być kroku naprzód na drodze do nowej społecznej roli inteligencji w ludowym społeczeństwie przysłości<sup>55</sup>.

Jak na ironię wezwanie do „wyjścia z inteligenckiego getta” i budowy „elity klas produkcyjnych” w przemysłowym mieście zbiegło się w czasie z przekształceniami, które uczyniły z Łodzi jedno z najważniejszych miejsc

<sup>53</sup> K. Piskala, J. Burski, *Narodowy kapitalizm, antysemityzm i nowoczesność. Dyskurs modernizacyjny łódzkiej prawicy w pierwszych latach niepodległości (1918–1923)*, „Kwartalnik Historii Żydów”, 2 (2016).

<sup>54</sup> A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków 2016.

<sup>55</sup> J. Chałasiński, *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*, w: *idem, Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1997, s. 80–81.

życia i pracy tradycyjnie pojmowanej polskiej inteligencji. Ten paradoks musiał oznaczać również fiasko planów Chałasińskiego, którego idea „socjalistycznego uniwersytetu” szybko legła w gruzach pod naporem niechęci środowiska oraz stalinizacji<sup>56</sup>.

Zmiany, które zaszły w mieście w wyniku zawieruchy wojennej i decyzji politycznych lat czterdziestych, najlepiej oddaje wydana w roku 1962 obszerna publikacja naukowa *Łódź w latach 1945–1960*, z przedmową Tadeusza Kotarbińskiego. Dział *Nauka–oświata–kultura* rozpoczynał esej Aleksandra Kamińskiego *Łódź kulturalna – uwagi wstępne*. Same nazwiska obu autorów można uznać za wymowne świadectwo dokonanych zmian. Kamiński dzielił się z czytelnikami spostrzeżeniem, że:

Od czasu do czasu w dyskusjach publicznych i kameralnych ten lub ów intelektualista kwalifikuje Łódź jako „pustynię kulturalną”. W przyływie rozgoryczenia określenie to bywa rozciągane niekiedy na dzień dzisiejszy. Nic bardziej nie oburza rodowitych łodzian – ludzi nauki, sztuki, oświaty – jak tego rodzaju wypowiedzi. Uważają je za głosy niewiedzy, nieświadome dziejów rozwoju instytucji naukowych i kulturalnych Łodzi. [...] Ani ruch kulturalno-oświatowy, ani nauka, ani muzealnictwo, ani teatry i filharmonia nie wyskoczyły w Łodzi jak Minerwa z głowy Jowisza – nagle, nieoczekiwanie. Były powoływane do życia przez godnych upamiętnienia działaczy i rozwijały się czasem słabo, ale niekiedy doskonale na owej cieniutkiej glebie inteligencji łódzkiej i na żyznej caliznie mas robotniczych<sup>57</sup>.

Wypowiadając się w imieniu łódzkich „ludzi nauki, sztuki i oświaty”, autor *Kamieni na szaniec* pointował:

Ale choć odczuwamy nierówność Łodzi w gronie polskich stolic kulturalnych – Warszawy, Krakowa, Poznania, to jednak bardziej niż kiedykolwiek zdajemy sobie sprawę, że w zrównywaniu się z tymi stolicami uczyniła Łódź w 15-leciu ogromny krok naprzód. Jeszcze nie jesteśmy równi trzem stolicom, których tradycja kulturalna sięga przecież szeregu stuleci wstecz, ale w ciągu ostatnich lat byliśmy w tempie rozwoju kulturalnego szybsi. Nigdzie tak jak w Łodzi nie wzrosła w stosunku do lat przedwojennych warstwa inteligencji – szczególnie inteligencji twórczej – i nigdzie nie było bujniejszego zapuszczania korzeni przez liczne nowe placówki nauki, sztuki, oświaty.

Proces wrastania tych placówek w życie społeczne coraz liczniejszej łódzkiej inteligencji i przekształcającej się łódzkiej klasy robotniczej zaczął się normalizować. Łódź przestaje być wielkim miastem o wyjątkowym, niedorozwiniętym układzie warstw społecznych i instytucji kulturalnych. Stawać się zaczyna normalnym, wszechstronnie funkcjonującym organizmem miejskim, który energicznie i skutecznie przybliżył stan swego życia kulturalnego do najpierwszych w kraju miast<sup>58</sup>.

<sup>56</sup> K. Piskała, A. Zysiak, *Świątynia nauki, fundament demokracji czy fabryka specjalistów? Józef Chałasiński i powojenne spory o ideę uniwersytetu*, „Praktyka Teoretyczna”, 3 (2013), s. 271–297; R. Stobiecki, *Z dziejów pewnego projektu „Socjalistyczny Uniwersytet w robotniczej Łodzi”*, „Rocznik Łódzki”, 61 (2014), s. 158–163.

<sup>57</sup> A. Kamiński, *Łódź kulturalna – uwagi wstępne*, w: *Łódź w latach 1945–1960*, red. E. Rosset, Łódź 1962, s. 268–269.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 274.

Aż nadto wyraźnie widać, że nie ma tu już miejsca na dociekania, kto jest inteligentem, ani na postrzeganie inteligencji jako klasy średniej, ani – jak chciałby Chałasiński – jako „intelektualnej elity mas produkcyjnych” – powojenna łódzka inteligencja stała się warstwą społeczną, złożoną z ludzi o odpowiednim poziomie wykształcenia i stylu życia. Nie tyle nawet kopią, co klonem ówczesnych wyobrażeń.

Nie oznacza to oczywiście, że PRL zakończyła lokalne procesy konceptualizacji pojęcia inteligencji. Co więcej, niektóre wypowiedzi łódzkiej prasy z okresu tzw. odwilży zdają się wskazywać, że wciąż sferę tę postrzegano w Łodzi na opak, a na pewno z dużą dawką ironii. Znacomity łódzki tygodnik „Odgłosy” zamieścił na przykład w 1958 roku felieton, w którym termin „intelektualistka” użyty został w co najmniej niestandardowym kontekście:

Święta idea uczenia się czytania gazet lub uczenia się różnych rzeczy w wyniku czytania gazet obejmuje coraz szersze masy.

Jak się dowiedziałem, spędziwszy miły wieczór z pewną intelektualistką – członkiem wspierającym członków Związku Stałych Bywalców Kawiarnianych – Rudą Kizią z rogu Piotrkowskiej i Tuwima – młode intelektualistki pracujące z wypiekami na twarzy czytają sprawozdania [kryminalne – K. Ś.]. [...] Dla tak zwanej nauki.

[...] Uczcie się, młodzieży!

Gdybyście jednak czuli się obrażeni, że tak pomiatam Łodzią i uważam ją za zdolną tylko do mokrej roboty za sześć stów – zwracam honor. [...] Gdzież wreszcie, jak nie w Łodzi branża intelektualistek pracujących poniekąd fizycznie dla łapania klienteli posługuje się ogłoszeniami w gazetach: „Młoda... ładna.., pozna... pana... cel towarzyski”, albo gdzież jak nie w Łodzi można zrobić najlepszą partię małżeńską w sposób nowoczesny przez gazetowy kącik matrymonialny.

Jednakże, moi drodzy, najlepiej jest pisać felietony<sup>59</sup>.

Mimo wszystko, tekst ów stanowił tylko niezbyt wyrafinowany żart felietonisty. Zresztą wielce charakterystyczny dla... inteligencji.

Wróćmy teraz do postawionego we wstępie pytania o wpływ lokalnych uwarunkowań na język społeczno-polityczny. Jak pisze jeden z badaczy, historia pojęć stanowi jedną ze strategii analizy dyskursu, która jednak – w odróżnieniu choćby od teorii Michela Foucaulta – nie weszła w wyniszczający spór z mniej steoretyzowanymi naukami historycznymi, a nawet znalazła spore uznanie u tradycyjnych historyków<sup>60</sup>. Stało się tak niewątpliwie z powodu zasygnalizowanych wyżej związków historii pojęć z historią społeczną. W tym kontekście ewolucję pojęcia „inteligencja” w prasie łódzkiej rozpatrywać należy w kategoriach opowieści o tym, jak zmiany zachodzące w rzeczywistej strukturze społecznej wpływały na świat wyobrażeń konstruowanych w lokalnym dyskursie.

<sup>59</sup> Belfer, *Nauki, rady, przestrogi*, „Odgłosy. Tygodnik Łódzki”, 2 (1958), s. 1–2.

<sup>60</sup> N.A. Andersen, *Understanding Foucault, Koselleck, Laclau, Luhmann*, Bristol 2003, s. 33.

Jak napisałem wyżej, tekst Henryka Elzenberga *Udział inteligencji w sprawach publicznych* był próbą adaptacji pojęcia do miejscowych warunków. Oznacza to, iż w artykule zaobserwować można wprowadzenie i odniesienie pojęcia do lokalnych uwarunkowań i nadanie mu takiego znaczenia, które dałoby się uzasadnić w istniejącej strukturze społecznej. Różnice, które występowały pomiędzy Łodzią a innymi ośrodkami miejskimi, sprawiały, że adaptacja ta napotykała na pewne trudności. Stąd charakterystyczna dla dyskursu formułowanego przed I wojną światową niestabilność pojęcia, przejawiająca się negowaniem jego słownikowego zakresu – postrzeganie inteligencji jako klasy średniej z jednej strony, z drugiej zaś upatrywanie w niej pewnej elity cnót, ale niekoniecznie opartej o element wykształcenia, nie były w mojej ocenie jedynie chwytami retorycznymi, lecz emanacją realnego problemu inteligencji i jej miejsca w środowisku społecznym „polskiego Manchesteru”. Znamienne, że im bardziej grupa ludzi, którą można byłoby określić jako desygnat pojęcia „inteligencja”, objawiała się w tkance społecznej miasta, tym rzadziej łódzka prasa zastanawiała się „kto jest inteligentem?”, by po I wojnie światowej w zasadzie nie prowadzić już tego typu rozważań, akceptując dominujące rozumienie pojęcia.

Oczywiście argumenty te można krytykować i to co najmniej w trzech aspektach. Po pierwsze, podważając zasób źródeł wykorzystanych w niniejszym szkicu. Wybór ów, oparty o ekspertyzę wynikającą z doświadczenia autora, nie może rzecz jasna zastąpić pogłębionych, przekrojowych kwerend, które pozwoliłyby na skonstruowanie zasobu, na który składałyby się wszystkie przypadki użycia terminu „inteligencja” w łódzkiej prasie. Stąd oczywistym jest, że tekst mój stanowi raczej pewien rekonesans badawczy, niemniej o sporym, jak ufam, stopniu prawomocności z uwagi na pozycję wykorzystanych źródeł w lokalnym dyskursie – są to wszak wypowiedzi o charakterze programowym, reprezentatywne dla analizowanych tytułów prasowych<sup>61</sup>.

Po drugie, sam termin „inteligencja” należy do pojęć o bardzo dużym stopniu dowolności w ich definiowaniu. Nawet dwa dominujące jego rozumienia, czyli „elita intelektualna” i „warstwa pracowników umysłowych”, są niezmiernie rozbieżne, co powoduje zresztą liczne komplikacje nawet w ich użyciu we współczesnej debacie publicznej<sup>62</sup>. Tym bardziej podkreślić należy płynność tego pojęcia w wieku XIX i na początku XX. Z drugiej strony tendencje wyrażone w cytowanych przeze mnie słownikach, w połączeniu z wyraźną jego niestabilnością w prasie łódzkiej w badanym okresie, wskazują na istotną rolę uwarunkowań lokalnych – jak sądzę, istotniejsze

<sup>61</sup> Pewne argumenty na poparcie mojej tezy można znaleźć w: M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 78 i n.

<sup>62</sup> P. Kulas, *Młodzi intelektualiści wobec inteligencji*, „Kultura Współczesna”, 4 (2015), s. 65–66.

od tego, że zapewne nawet w prasie warszawskiej inteligencja bywała różnie interpretowana, jest to, iż w Łodzi przypadki te zdarzały się – zgodnie zresztą z postulatami Kosellecka – w kontekście wskazującym na wpływ miasta i związanych z nim doświadczeń na postrzeganie pojęcia. Warto też pamiętać, iż badanie odstępstw od ogólnie przyjętego znaczenia jakiegoś pojęcia w dyskursie nie znaczy jeszcze, że w języku potocznym Łodzi było ono używane inaczej niż na przykład w stolicy. Pytanie tylko, czy w rozmowach prowadzonych na warszawskim Powiślu lub Woli inteligencja istotnie znaczyła to samo, co na szpaltach warszawskiej prasy?

Po trzecie wreszcie, projekt analizy lokalnego języka społeczno-politycznego powinien niewątpliwie zawierać również odwołanie do innych pojęć, zwłaszcza jeśli kontekst lokalny mógł istotnie wpływać na ich rozumienie. W przypadku Łodzi, miasta jakże odmiennego od innych polskich ośrodków z uwagi na trajektorię jego rozwoju, potencjał taki mają, jak sądzę, zwłaszcza pojęcia związane z problematyką społeczną: „postęp”, „wyzysk”, „klasa” etc., jak również odnoszące się bezpośrednio do statusu ośrodka miejskiego, np. „prowincja”.

Odpowiadając na postawione w tytule pytanie, można jednak, mając na uwadze powyższe zastrzeżenia, zaryzykować tezę, że lokalny kontekst może istotnie wpływać na rozumienie pojęć społeczno-politycznych, jeśli wynika on bezpośrednio z odmienności realiów społecznych panujących w konkretnym miejscu od wzorca roszczonego sobie prawo do ogólnonarodowego, a w istocie często będącego uzurpacją. W polskim przypadku, zarówno w XIX jak i w XX wieku, oznaczać to będzie w praktyce występowanie istotnych różnic strukturalnych w stosunku do Warszawy, występującej, zwłaszcza po zaborach, w roli kulturowego hegemonia w obrębie dyskursu narodowego, a także Krakowa i – do 1939 roku – Lwowa.